Rok I. Kraków, 21. października 1896. Nr. 31.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.-
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21.

Pismo redaguje Komitet.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Trzechsetna rocznica Unii Brzeskiej.

Męczeństwo św. Józafata.

Stało się więc w Brześciu litewskim w 1596 r. sławne w dziejach narodu naszego połączenie kościoła greckiego z rzymsko-katolickim, a Rusini i Litwini tem silniej z Polakami związani, zbliżyć się mogli do Zachodu, by ztamtąd czerpać światło wiary i cywilizacyi. Lecz wróg schizmatycki, czując się pokonanym, poddać się nie chciał i rozpoczął zawziętą z Unitami walkę, krwawemi głoskami aż do dni naszych w sercu Polski zapisaną!

Pierwszą ofiarą tej walki stał się Arcybiskup połocki Jozafat Kuncewicz. Święty męczennik ten, pracę apostolską rozpoczął w wileńskim klasztorze Bazylianów, którzy z czasem nie małe zasługi położyli dla kościoła unickiego, kształcąc i doskonaląc późniejszych Biskupów i Metropolitów unickich, a utrzymując szkoły publiczne, naukę i oświatę w narodzie naszym szerzyli. Zakon ten, z którego wychodzili najznamienitsi Biskupi i Metropolici uniccy, jak Hipacy Pociej i Weliamin Rutski, stał się wkrótce głównem ogniskiem Unii i kolebką świętego męczennika. Wyniesiony na stolicę arcybiskupią do Połocka na Litwie, spotkać się musiał Jozafat Kuncewicz z wrogami Unii, schizmatykami, których w tym czasie było jeszcze wielu we wschodniej części Rusi litewskiej. Obrawszy sobie Arcybiskupem połockim Melecego Smotryckiego, przez tegoż poduszczani, groźnymi się stali dla Unii. Widząc to niebezpieczeństwo postanowił Kuncewicz ratować kościół i udał się niebawem do sąsiedniego Witebska, głównego miejsca intryg schizmatyckich, a nawet spisku na Jego życie. W Witebsku dnia 12 listopada 1623 roku, gdy po nabożeństwie wychodził z cerkwi, znieważony naprzód został przez namówionego popa Eliasza, a gdy napastnika tego uwięziono, natychmiast zadźwięczały dzwony w mieście na znak przygotowanych zawczasu gwałtów. Tłumy ludzi zbiegły się przed dom Arcybiskupa i poczęły służbę tegoż mordować. Nieustraszony Józafat wyszedł z mieszkania i w te słowa do morderców przemówił: „Nie mordujcie sług moich, oto sam stoję przed wami“. Chwilowe osłupienie, spowodowane świętą odwagą Arcybiskupa, nie trwało długo. Za przewodem popów nadbiegli inni i kijami, a potem siekierą, dokonali okrutnej zbrodni na świątobliwym mężu. Król Zygmunt III., dowiedziawszy się o tem strasznem męczeństwie Kuncewicza, śmiercią ukarać kazał zbójców, a miastu — po zburzeniu za karę ratusza — wszelkie przywileje odebrał, ciało zaś św. męczennika do Połocka przenieść polecił. Odtąd Unia na zroszonej krwią ziemi róść i szerzyć się zaczęła, a zhańbiona schizma na wschód ku Moskwie odejść musiała. Walka jednak ze zjednoczonym Kościołem nie ustała, pomimo nawrócenia się zawziętego wroga św. Józafata, Smotryckiego. Zagorzały i wielce uczony obrońca schizmy, pragnąc zgłębić wiarę grecką, wyjechał do Konstantynopola i do Ziemi świętej, skąd podążył Smotrycki do Rzymu, aby tam błędy swe wyznać i gorliwym sługą zjednoczonego kościoła unickiego aż do śmierci pozostać. Nawrócenie tego męża, który uczonemi księgami swemi był przedtem największą podporą schizmy, nie małą klęską było dla szerzycieli odszczepieństwa, które atoli znalazło wkrótce potężnego przedstawiciela w Metropolicie kijowskim Mohile. Piotr Mohiła, pomimo wysokiej nauki zachodniej wierny schizmie, podniósł znacznie duchowieństwo swoje przez założenie akademii duchownej w Kijowie. Król Władysław IV., mając przed sobą groźne bunty kozaków ukraińskich, przywiązanych do religii greckiej, nie mógł się oprzeć działalności Mohiły, któremu w walce z Unią najsku-

teczniej dopomógł zaciekły wróg Polski i kościoła katolickiego, hetman kozaków, Bohdan Chmielnicki. Zabójcze dla Polski wojny z kozakami pod wodzą okrutnego ich wodza Chmielnickiego, doprowadziły w końcu do tego, iż zbroczona krwią polską Ukraina za Dnieprem wraz z Kijowem przeszła w ręce moskiewskie, a Kijów stał się siedliskiem schizmy prawosławiem przezwanej, oraz twierdzą odszczepieństwa. Ogień i miecz — to jedyna broń, jakiej moskiewscy schizmatycy dla rządowej religii swej używać zaczęli, nie zdołały jeszcze w owym czasie zgnieść Unii. Owszem, podniosły ją na duchu i przyczyniły się do utrwalenia na długi czas jedności z kościołem katolickim na Ukrainie i Litwie. Nad zagrożoną Unią czuwał bowiem Pan Bóg i w najtrudniejszych chwilach zsyłał jej mężów natchnionych, którzy mądremi zarządzeniami i cnotą, nowe życie i siły do unickiego kościoła wnosili. Takimi mężami byli znani nam: Hipacy Pociej, potem św. Józafat Kuncewicz i Weliamin Rutski, który na synodzie w Nowogródku zakon Bazyliański umocnił, takim teraz stał się Metropolita Kiszka. Gdy pomimo ciężkiej ze schizmatycką Moskwą walki przyszło około 1700 roku do tego, że w całej ówczesnej Polsce nie było już ani jednego Biskupa schizmatyckiego i tylko pozostały gdzie niegdzie monastery, a dla Unii przybywały coraz nowe biskupstwa, jak Lwowskie z pierwszym biskupem unickim Józefem Szumlańskim, potem Przemyskie i Łuckie, to jednak brak był jeszcze wewnętrzej organizacyi i siły, tak koniecznej dla każdego dzieła. Ścisłe określenie zasad zjednoczonego Kościoła i różnicy w obrzędach od cerkwi schizmatyckiej, oraz podniesienie wykształcenia w świeckiem duchowieństwie unickiem było właśnie przedmiotem narad Synodu, zwołanego przez Metropolitę Leona Kiszkę w Zamościu 1720. roku. Ważne dla Unii przedstawienia Synodu zamojskiego ustaliły jednolitość Kościoła unickiego i stały się podstawą obowiązujących dotąd przepisów i obrzędów Unii. Synod zamojski, składający się z siedmiu biskupów unickich, ośmiu przedstawicieli klasztorów Bazyliańskich czyli Archimandrytów i 126 księży świeckich pod przewodnictwem Nuncyusza czyli posła papieskiego Grimaldi, postanowił:

1) Zakazać używania przy nabożeństwie ksiąg cerkiewnych, drukowanych w Moskwie lub w Mołdawii w duchu odszczepieństwa pisanych, wprowadzić boczne ołtarze i kazania, których cerkiew prawosławna nie miała i nie ma, znieść używanie gąbki do obcierania kielicha, a natomiast używać ręcznika.

2) Drugi punkt uchwał Synodu zamojskiego pozwala przy Chrzcie św. polewać dzieci wodą święconą, zamiast zanurzać w niej, i jednocześnie zezwala także udzielać sakramentu Bierzmowania, a nie Komunii św. Dalej zachęca i ułatwia częstsze przystępowanie do spowiedzi, znosząc trzydniowy post przedtem. Pszy ślubie zmienił obrządek schyzmatycki kładzenia na głowy nowożeńców metalowej korony na wianki zielone.

3) W trzecim punkcie postanowiono zakładać seminarya, których dwa tylko było dotąd, przywrócić urządzenia Rutskiego w klasztorach Bazylianów, jednem słowem podnosić i kształcić coraz wyżej duchowieństwo unickie, aby stanęło na równi z duchowieństwem rzym.-katol. Pozostawało więc jeszcze do życzenia, aby Rzeczpospolita jako rząd i jako naród zaopiekowały się należycie duchowieństwem unickiem i całem wyznaniem. Życzenie to jednak nie spełniło się. Wzrastająca coraz przewaga Rosyi nad upadającą pod rządami królów saskich i Stanisława Poniatowskiego Polską nie dała dźwignąć się Unii, którą carowie moskiewscy, a zwłaszcza Piotr Wielki i Katarzyna II. przy pomocy popów z barbarzyńską siłą prześladowali. Piotr Wielki jako sprzymierzeniec Augusta, podczas wojny ze Szwedami pierwszy rzucił

MULARSKA OSADA.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

SPISAŁ

FELICYAN BOLECKI.

(Ciąg dalszy).

Ale zaledwie mu sąd przyznał dziedzictwo, osiadł w domu starego Jędrzeja żyd Izrael Okocimer i zwaliwszy parkan ogrodowy, zaczął kamienicę budować. Ten Okocimer był dawniej arendarzem na wsi, tam oszukiwał włościan na wszystkie strony, zebrał na tem wiele grosza, przeniósł się do miasta, obciął pejsy, przebrał się po miejsku, przypiął do kamizelki złoty łańcuch od zegarka i nazwał się panem Okocimerem. W mieście zaczął pożyczać pieniędzy na lichwę, ale sąd go wyłapał na tem i zamknął do aresztu na kilka miesięcy.

Ten to niby pan Okocimer osiadł w Jędrzejowem domostwie i kamienicę na ogrodzeniu budować zaczął. Gniewali się ludzie na Ignaca, że ojcowiznę sprzedał żydowi, chociaż tu w tym zakątku nikt nigdy nie wynajął nawet mieszkania, a nie dopiero, by mu dom miał sprzedawać. Ale Ignac śmiał się z tego i mawiał, że jeno głupcy uważają na to, jakiej kto wiary, bo wszelka wiara to tylko zabobon i nic więcej.

Pokazało się, że Okocimer jeszcze za życia Jędrzeja dawał Ignacowi pieniądze na hulanki, oczywiście za grubym procentem, aby tem pewniej zagarnąć domostwo. Raz nawet Ignacy po pijanemu odgrażał się Okocimerowi:

— Oszukał mnie. Niby to za trzy tysiące kupił dom, a wiele mi dał na to? Ile? Może kilka setek, a reszta to tak z rachunku, niby za procent, niby za grzeczność i przysługę.

Ale nie zdały się na nic odgrażania, skoro już raz Okocimer objął dom w posiadanie. Kamienica stanęła prędko, a w niej szynk z napisem: „Restauracya“.

się na Bazylianów w Połocku. Ciało św. Józafata w katedrze połockiej czcią całej Unii i opieką Bazylianów otoczone, budziło tem większy gniew cara i popów schizmatyckich czyli dyzunickich. Pragnąc tedy usunąć święte szczątki męczennika, Piotr Wielki sam znieważył przełożonego Bazylianów księdza Zajączkowskiego, a kazawszy go następnie powiesić i resztę zakonników wymordować, kościół i klasztor na magazyny wojskowe zamienił. Bóg wszakże ocalić pozwolił ciało św. Józafata, którego potajemnie do Białej na Podlasiu przeniesiono. Tymczasem nastąpiły rozbiory Polski i pierwszą czynnością Moskali było zniszczenie przemocą Unii w zabranych ziemiach ruskich i litewskich. Katarzyna II. przy pomocy schizmatyckiego Arcybiskupa mohilewskiego Koniskiego, zabrała około stu tysięcy dusz dla prawosławia. Popi, przez Koniskiego wysłani, z wojskiem objeżdżali wsi unickie i gwałtem na prawosławie zapisywali, mordując i niszcząc opornych. Za następców okrutnej Katarzyny t. j. syna jej Pawła I. i wnuka Aleksandra I. ucichły prześladowania jawne, a nawet za staraniem Arcybiskupa Rostockiego przywrócono dwa Biskupstwa unickie. Lecz nie długo trwał spokój zjednoczonego kościoła; zbliżała się dla Unitów chwila zagłady, której nic już odwrócić nie mogło. Cała Ruś i Litwa, po ostatnim rozbiorze Polski dostawszy się pod rządy moskiewskie, skazaną była od dawna na wszelakie męczeństwo religijne i polityczne. Srogi Mikołaj I., zgniótłszy powstanie Polski w 1831 roku, szukał już tylko wśród unitów powolnych narzędzi dla schizmatyckich celów swoich. I znalazł wkrótce trzech zdrajców w osobach Arcybiskupa Siemaszki, oraz Biskupów Zubki i Łużyńskiego. Za ich pomocą postarano się najprzód zamiast do Wilna wysyłać na naukę młodych kleryków do kijowskiej prawosławnej akademii i tam wlewano w nich ducha schizmatyckiego. Następnie pokasowano biskupstwa unickie i klasztory Bazylianów, których słusznie uważano za najwierniejszych obrońców Unii, a w końcu pomimo męczeńskiego oporu ludu wprowadzono do kościoła unickiego „carskie wrota“ czyli „Ikonostas“ oraz wszelkie inne obrzędy, cechujące ścisłą łączność unitów z kościołem katolickim. Stosunki kościelne z Rzymem zerwano i dokonano wreszcie strasznego gwałtu! W 1839 r., gdy już zdołano osłabić moc duszy przewrotnie oświecanych w prawosławnych akademiach księży unickich i wywieziono sto tysięcy opornego ludu, księży i szlachty na Sybir, Siemaszko, Zubko i Łużyński wezwali księży unickich do Połocka i tam w katedrze, krwią św. Józafata zbroczonej, kazali podpisać przejście na prawosławie! Za długi byłby nasz artykuł, gdybyśmy opisali wszystkie zbrodnie moskali i męczeństwa księży świeckich, Bazylianów, Bazylianek, szlachty unickiej i ludu. Śmierć męczeńska lub Sybir stały się już jedyną bronią przeciwko stałości w wierze nieszczęśliwych braci naszych. Nie pomogły już protesty ówczesnego papieża Grzegorza XVI. ani Arcybiskupa lwowskiego Lewickiego. Cała Ruś i Litwa unicka nazwaną została prawosławną, a pozostali księża musieli zapuścić brody i uczyć się obrzędów schizmatyckich.

Kościół katolicki z wyznawcami swymi ocalał jednak. Mordowano tylko całe wsi, które za dawnych czasów na wiarę katolicką czyli łacińską były przeszły!

I tak wielkie dzieło Pociejów, Terleckich, Kiszków, poparte gorąco przez najlepszych w narodzie mężów, zniszczone zostało na wielkiej przestrzeni ziem polskich od Dniepru do Bugu i Dniestru, to jest w całym zaborze rosyjskim z wyjątkiem małego stosunkowo kawałka tej części Polski, która miała najdłużej pewną odrębność polityczną. Pozostała nietkniętą jeszcze Unia w Królestwie polskiem kongresowem, w Lubelskiem i na Podlasiu z jedynem biskupstwem i jedynym klasztorem w Chełmie. Tu po-

---

II.

Walentowa i lekarstwa Okocimera.

Dziwili się zrazu ludzie po co i na co i dla kogo owa „Restauracya“, skoro tu każdy jadał w domu u siebie, albo u rodziców, a znalazł się jaki, co nie miał rodziny, to mu za opłatą niewielką żonaty sąsiad jeść dawał. To też zrazu w szynku Okocimera bywało pusto; czasem się tam zaplątał jaki robotnik przechodzień, albo w niedzielę przyszli z miasta żołnierze, ale z mularskiej osady nikt się tam nie kwapił, a z ulic bliższych miasta, nikomu się tu iść nie chciało.

Okocimer co rana, gdy mularze szli na robotę, stawał we drzwiach szynku i pozdrawiał wszystkich.

— Dzień dobry panie Macieju — rzekł jednemu.

— Daj Boże szczęście do roboty — przemówił do drugiego.

Jeszcze grzeczniejszy był dla kobiet, a wiedział dobrze, jak się która nazywa, ile ma dzieci i jak która przechodziła, to zawsze znalazł słówko dla niej piękne.

— Dzień dobry pani Walentowa, a jak tam Basi, czy już zdrowsza? Oj, oj, i moja żona i ja tak my się trapili, co aże strach, jak my się dowiedzieli, że córeczka pani Walentowej zachorowała. Żebym tak zdrów był, co prawdę mówię, że moja żona to aż płakała. No, to chwalić Pana Boga, że już zdrowsza.

Jak tam jakie dziecko zakręciło się z ciekawości koło nowej kamienicy, to mu wyniósł cukierków, albo nawet dał jaką zabawkę.

Taki był Okocimer grzeczny, taki słodki, że wnet ludzie stracili niechęć ku niemu i przestali gniewać się o to, że żyd osiadł między nimi. Czasem dziecko biegło do miasta kupić matce czy chleba, gdy go brakło, czy soli, albo do prania mydła lub krochmalu. Okocimer je zatrzymał i pytał:

— A dokądże to Jasiu biegniesz?

— Mamusi po sól do miasta — odpowiedział chłopak.

— A jej, na taki czas, na takie zimno tyle drogi do miasta! Poczekaj Jasiu, ja z grzeczności dla mamusi dam soli, żebyś ty nie chodził tak daleko. Ja tem nie handluję, ale grzeczność zrobić mogę.

Chłopak wziął sól, wrócił z nią do domu, a matka

mimo usiłowań rządu carskiego i Biskupi chełmscy i księża wiernie stali przy jedności z kościołem katolickim pod opieką św. Jozafata Kuncewicza, w Białej podlaskiej spoczywającego. Ale i nad tym zakątkiem Unii i nad tym wiernym ludem poczęły się po trzydziestu kilku latach zbierać czarne chmury, a szły one z zimnej północy, skąd wszystkie niedole narodu naszego krwawym potokiem płynęły i dotąd płyną! W 1865 roku, wnet po klęskach ostatniego powstania rzucili się wrogowie nasi na cały narod, a więc na Kościół katolicki i na bratni unicki w chełmskiej dyecezyi.

Sprowadzono ze wschodniej Galicyi przekupionych księży ruskich i przy ich pomocy z udziałem kozaków usuwano z cerkwi unickich ołtarze i obrzędy, a natomiast wprowadzono ikonostasy i obrzędy prawosławne. Wiernych księży unickich, o ile nie zdołali ujść do Galicyi, więziono i wysyłano do Rosyi. Kasowano nawet te kościoły katolickie w miejscach cudami słynących, do których Unici najliczniej się udawali, a lud, który z niezwykłem męstwem wiary katolickiej bronił, w okrutny sposób katowano! Był to tylko wstęp do strasznych zbrodni, jakie towarzyszyły ostatnim chwilom Unii pod zaborem rosyjskim. Nadszedł smutny dla Unii i dla całej Polski dzień 18. lutego 1875 r. Biskup chełmski Popiel, ze Lwowa sprowadzony, zgromadziwszy pędzonych przez wojsko księży i włościan w Białej podlaskiej, wydał akt zamiany Unii na schizmatyckie prawosławie! Lud wierny nie chciał uledz tej zbrodni. Rozpoczęło się więc strzelanie do tych, którzy do ukochanych swych cerkwi schizmy wprowadzić nie pozwalali. Polała się krew w Pratulinie i Drelowie, całe wioski unickie wysłano na Sybir, a św. Jozafata trumnę z kościoła Bialskiego, wojskiem otoczonego, w nocy wykradli siepacze moskiewscy! Gdzie podziano te święte zwłoki, nie wiadomo! Biedny lud podlaski, dziś jeszcze wierny Unii, pod strzechami chat swoich modli się gorąco i w głębi serc czystych, wśród nieustannego prześladowania, żałobą okryty, przechowuje wiarę Ojców i czci Ją, jako skarb najdroższy i najświętszy! Bohaterowie to nasi! Cześć Im i miłość braterska!

* * *

Inaczej jest w Galiczyi. Tu swoboda wyznań zapewniona i Unia w całej wschodniej części kraju naszego poważaniem katolików otoczona, święci w tych dniach Swój trzechsetletni jubileusz, a w uroczystych nabożeństwach we Lwowie okok Metropolity Unickiego i kardynała ks. Sembratowicza modlą się nasi Biskupi katoliccy z Arcybiskupem Morawskim na czele. *E. W.*

KORESPONDENCYA.

Szanowna Redakcyo!

Proszę uprzejmię przyjąć i umieścić w „Prawdzie" następującą korespondencyę, która — spodziewam się — nie powinna być obojętna dla żadnego katolika, dla żadnego czytelnika ukochanej gazetki „Prawdy".

Wioska nasza Zembrzyce położona obok Suchy w uroczem otoczeniu nad Skawą, wyglądająca jak miasteczko, słynna na daleką okolicę już to z przemysłu i handlu, już też i z ujemnych stron, była dopiero co widownią wielkiej, wspaniałej uczty duchownej... Cóż to była za uczta? Oto Misya święta, którą Najukochańszy i Najprzewielebniejszy nasz Książę Biskup także i do Zembrzyc posłał, aby ratować ginące dusze wśród szamotania się w wirach tego świata! O, zaiste! wielka i święta to Misya, błoga i zbawienna, której całem sercem każdej parafii, każdej miejscowości przez lud zamieszkałej życzyć można — to jakby chrzest drugi ogólny, który „odradza i poświęca w Chrysusie" całe masy ludu „jakby nowe stworzenia na żywot wieczny", a temsamem wyrywa je ze szponów szatańskich. Cóż za ogromną doniosłość ma taka Misya! Cóż za wdzięczność należy się za to tak samo Przewielebnym księżom Misyonarzom, tym niezmordowanym pracownikom,

---

była temu rada, że ją miała prędzej i że chłopak do miasta chodzić nie potrzebował, bo istotnie zimno było na dworze.

Zdarzało się to tak często, że nareszcie ludzie przyzwyczaili się po wszystko do Okocimera chodzić, bo im było wygodnie mieć wszystko pod ręką. Okocimer chętnie dostarczał czego kto zażądał, a czy tam była dobra miara i waga, na tem się ludzie nie bardzo znali.

Aż nareszcie założył obok szynku sklep, w którym wszystkiego można było dostać i mówił do każdego, że on tak przez grzeczność, dla wygody sąsiadów ten sklepik założył.

Jeden tylko Walenty gniewał się jeszcze na żonę, jeżeli co kupowała u Okocimera, ale Walentowa kłóciła się o to z mężem.

— Wydziwiasz, a sam nie wiesz czemu — mówiła do męża. — Czego ty chcesz od tego żyda? Grzeczne żydzisko, uczynne i wygoda z nim wielka, że do miasta po lada szczyptę soli gonić nie potrzeba. A jak on to poczciwie dopytywał się o naszą Basię, gdy zachorowała. Okocimerowa, powiadam ci, to aż zanosiła się od płaczu ze żalu za naszem dzieckiem.

— Tak ci tak, wierzno żydowi, a wnet cię do nitki obedrze — odpowiadał Walenty.

— A coby mnie tam miał obedrzeć. Czy ja to taka głupia, czy się to nie znam na towarze i na kupnie? Ot zdziwiasz i tyle. Dałbyś spokój stary. Pilnuj kielni, a do mego gospodarstwa się nie wtrącaj.

Tak się nieraz posprzeczali, a zawsze stanęło na tem, że Walenty nie wiedział co odpowiedzieć żonie, tylko powtarzał, że żydowi wierzyć nie można, bo do nitki obedrze. Walentowej się to pomieścić w głowię nie mogło, żeby Okocimer mógł ją obedrzeć, skoro zawsze usłużny, a taki grzeczny. Raz gdy wracała z Basią z kościoła w niedzielę, Okocimer pięknie się ukłonił, stojąc we drzwiach szynku jak zwykle i powiedział:

— Kłaniam się pani Walentowej i pannie Basi. A zkąd to Pan Bóg prowadzi?

— A jużcić z kościoła — odpowiedziała Walentowa.

tym pionierom zbawienia naszego, jak również Temu, który w swej ojcowskiej troskliwości o zbawienie swych owieczek dyecezyalnych zarządza takie Misye w poszczególnych miejscowościach! Przed Misyą lud brnie i tarza się w nieprawościach różnego rodzaju, oszołomiony tą doczesnością, tym światem, jakby tu na tej ziemi miał wiekować, lub też jak zwierzyna, co nie ma duszy, miał ginąć; — po Misyach św. odrodzenie: wszystek prawie lud katolicki, oprócz dzieci, które jeszcze nie były u spowiedzi, wzruszony prześlicznemi kazaniami, puuczony dokładniej o celu swego życia, t. j. o tem, na co żyjemy na tym świecie, czyli na co nas Pan Bóg stworzył, przysposobiony należycie przystępuje do spowiedzi i uroczystej komunii św., a z taką szczerością, z taką wiarą, z taką skruchą i z taką miłością, jakby za chwilę miał rozstać się z tym światem i stanąć przed tronem Najwyższego...

Nie dziw też, że przy takim nastroju przebaczają sobie wszyscy urazy, przepraszają się zagniewani, postanawiają prowadzić wszyscy inne życie z większą dbałośbią o duszę, niż o to ciało, które niebawem w zgniliznę zamienić się musi; przystępują do różnych bractw, a szczególniej do bractwa wstrzemięźiiwości od trunków rozpalających, które w bieżącym wieku takie spustoszenia wszędzie wyrządzają. Nie mówiono tu ludności, jakie to pokolenia dawniej zdrowe i silne były, gdy nie znano wódki, a jakie są teraz, i szczegółowo nie wyłuszczono, co za piekielnych skutków dokonało pijaństwo, zwłaszcza u nałogowców, a przecież pod wpływem łaski Bożej prawie wszystek lud czynił dobrowolnie ofiarę tutejszej Matce Boskiej, składając uroczyście przysięgę, że dla miłości Jej nigdy trunków gorących nie będzie używał.

Dziś i z tego powodu nasza wioska święci tryumfy, że się ponawracali teraz także tacy, którzy spowiedzią św. gardzili, inni, co byli nałogowymi pijakami, blizcy zatraty majątku, ciała i duszy. Słowem, że odrodzenie w całej wiosce; inny duch, inne życie. Wszystko milsze, wszystko znośniejsze, każdy chętniejszy do dobrego niż przedtem, a tylko szynkarze ogromnie zafrasowani, bo handel gorących trunków niemal zupełnie u nich ustał. Katolicy zbogaceni na duchu, zachęceni do dobrego, postanowili odtąd więcej dbać, rozumie się w sposób uczciwy, o swoje dobro, niż dobro żydów, których tu już tyle zbogacono, a których u nas ktlkadziesiąt głów się znajduje! Już teraz dotkliwe skutki tego błogiego dla katolików czasu uczuło to plemię Izraela, bo szynki z gorącymi trunkami wypada im zupełnie zwinąć, oprócz tego innych niektórzy z nich pozbawieni, a cóż będzie później, gdy się tu niebawem założy kółko rojnicze, sklep chrześcijański?! Chyba wtedy ich wyjazd nieunikniony, choćby częściowy.

Smutny i ponury był dzień, gdy z sąsiedniej parafii Mucharza przybyli tu w otoczeniu banderyi Przewielebni Misyonarze w dzień św. Michała b. r., bo też tu i dusze parafian zastali zachmurzone i okryte czernią ponurą grzechową, ale w miarę oczyszczania się i natura cała niejako się cieszyła, bo nastawała pogoda równocześnie z pogodą w duszy, a ostatni 9-ty z rzędu dzień Misyi św., t. j. 7. b. m., który to dzień i tem się dla Zembrzycan upamiętnił, że w nim zaprowadzono tu uroczyście bractwo Różańca św. — nastała śliczna pogoda. Cała niemal ludność parafii zebrała si w tym dniu na zakończenie nabożeństw, na pożegnalne kazania i na błogosławieństwo od Ojca św. przesłane, a potem z rozczuleniem, ze łzami w oczach żegnała odjeżdżających na stacyę do Skawiec Najczcigodniejszych pracowników-kapłanów wśród bicia z moździerzy i w otoczeniu wspaniałej banderyi (udekorowanej także w hełmy), pozostawiając w sercach spotęgowane rzewne uczucia wdzięczności, a w duszy obrazy, których nigdy zapomnieć nie można.

W Zembrzycach, 12. października 1896.

P. Cyankiewicz,
kierownik szkoły.

Kaplica Matki Boskiej
w Murowiance pod Bochnią.

(Dokończenie).

Nareszcie gdy w roku 1854 stanęła kaplica, przy której dla upiększenia otoczenia zasadzono przeszło sto sztuk drzewek rozmaitych, sprowadzono figurę Matki Boskiej Anielskiej z kościoła parafialnego w uroczystej procesyi przy odgłosie muzyki salinarnej do kaplicy murowiańskiej, gdzie ówczesny ksiądz dziekan bocheński odprawił pierwszą mszę świętą, a w czasie nabożeństwa do nader licznie zgromadzonego ludu wygłosił kazanie brat jego, ks. Franciszek Gluziński.

Od tego czasu nie ma dnia, ani w lecie, ani w zimie nawet, żeby pobożni ludzie nie przybywali do

---

— No, to pięknie, że pani Walentowa taka nabożna. A możeby teraz odpocząć u mnie? Co to szkodzi? Niechno pani Walentowa wstąpi, a weźmie sobie cukierka dla panny Basi. To takie cukierki, co bronią od każdej choroby, co ich nawet w aptece nie dostanie.

Walentowa namyśliła się chwilę, ale Basi zrobił się smak na cukierki, więc trąciła matkę łokciem i szepnęła:

— Chodźmy matusiu. Przecież to nic złego.

— Może się tatuś będą gniewali — rzekła cicho Walentowa.

— Ej, coby się mieli gniewać; przecież nie pójdziemy na napitek.

— A no, to i chodźmy.

Weszła Walentowa z Basią, a grzeczny Okocimer i cukierkami poczęstował i pokazywał sklep i siedzieć prosił i o zdrowie dopytywał. Walentowa rozglądała się na wszystkie strony, bo chociaż w mieście się wychowała i od dziecka do miasta przywykła, nie miała dotąd sposobności rozglądnąć się dokładnie, jakie to bywają po sklepach urządzenia. Weszła kiedy poco do jakiego handlu, to kupiła, co jej było potrzeba i poszła, a żaden kupiec nie był nigdy taki grzeczny, żeby ją zapraszał i oprowadzał po swoim handlu. Najbardziej się jej spodobały dziwne flaszki na które dotąd nigdzie nie zwracała uwagi. Stoi w oknie niby but ze szkła, a w nim płyn różowy i na owym bucie obrazki z napisami przylepione; to znowu jakby głowa z jakiej lalki urwana, to znowu jakiś człek w dziwnem ubraniu, a wszystko to napełnione płynami w różnych kolorach.

Dziwowała się tym figlom, a Okocimer wziął jednę taką lalkę, odkorkował i nalał różowego płynu do kieliszka.

— Niechno pani Walentowa skosztuje, a i panna Basia także. To lepsze od każdego lekarstwa, bo to i na urodę służy i od każdej choroby broni. No, czemu nie skosztować? Co to szkodzi, kiedy ja grzecznie proszę.

Walentowa popatrzyła na Basię, Basia na matkę, a że to na urodę ma służyć i od choroby obronić, to

tego miłego miejsca z intencyami tak w słabościach, jak i nieszczęściach rozmaitych, a dotychczas niejeden doznał ulgi i pomocy. Michał Łosik spisał przy świadkach i z wiedzą duchowieństwa przeszło 50 cudów, tutaj wydarzonych, w osobnej na ten cel sporządzonej książce. Co rok zaś z końcem sierpnia przybywa procesya z kościoła parafialnego do owej kaplicy, gdzie w skutek zezwolenia ks. piskupa tarnowskiego może odprawiać się msza święta na każde żądanie pobożnych czcicieli Matki Boskiej Anielskiej, której uroczystość przypada w dniu 2 sierpnia. A warto widzieć procesyę murowiańską! Prawie połowa ludzi z miasta bierze w niej udział, a razem z nimi idą wieśniacy z poblizkich wiosek, śpiewają litanie i nabożne pieśni, słuchają nabożeństwa, a po kazaniu znowu w procesyi udają się do kościoła farnego. Duszą wszystkiego jest Michał Łosik. On opłaca nabożeństwa, kupuje z darów i za swoje pieniądze światło i wszystko, czego do kaplicy potrzeba. Często bywa on w kaplicy; porządkuje, naprawia, ubiera ołtarz, a w niektóre dni śpiewa tu z ludźmi pieśni, odmawia koronki i pacierze, i co może zbiera na utrzymanie kaplicy.

Pomimo, że bracia pomarli, ciągle marzył o tem, ażeby dla większej chwały Najświętszej Panny i wygody Jej czcicieli mógł do istniejącej kaplicy dostawić nawę. Modląc się, nie tracił nadziei i przecie w roku 1892 uskutecznił swój zamiar, bo dostawił nawę, mającą 7 metrów długości, 7 szerokości, a 6 wysokości. Po bokach wystawił dwa ołtarze, nad drzwiami urządził chór pod organy, bo ludzie dobrowolnie dopomagali mu w jego przedsięwzięciu i nie ustają i teraz.

Nadto otrzymał legat na 100 złr. na dalsze utrzymanie kaplicy. Pieniądze złożono w bocheńskiej kasie oszczędności, a książeczkę od tej kwoty oddano ks. proboszczowi, Franciszkowi Lipińskiemu, do przechowania. Organy staną niezadługo, a przy nich może być celka; będą także aparaty, gdyż na nie jest już gotowy fundusz.

Pan Franciszek Kowacz z Zakliczyna ofiarował na wieżę koronę grubo złoconą, krzyż i blachę na pokrycie wieży.

Około kaplicy zasadzono w r. 1891 trzydzieści sztuk, a w r. 1892 sto dwadzieścia sztuk różnego gatunku drzew dla ozdoby.

Oprócz miejsca pod kaplicą wynosi obszar ziemi do niej należący $^1/_4$ korca wysiewu, to też możnaby tu zasadzić ogród, a w razie potrzeby dokupić pola.

Wspomniane na początku źródło tworzy obecnie ocembrowaną studnię, przy której jest umocowana blaszana kwarta do picia wody, jakiej z pewnością daleko i szeroko szukaćby trzeba. Od tej studni spada woda do 6 m. na dół rynnami. Na dole zaś urządzono żelazne pompy i dosyć silny wodotysk.

Miejsce to posiada zatem wielki urok dla mieszkańców Bochni.

Michał Łosik liczy dzisiaj prawie 80 lat wieku. Nie pragnie obecnie niczego, jak tylko tego, ażeby doczekał tej upragnionej chwili, iżby jaka osoba złożyła fundusz na utrzymanie księdza przy tej kaplicy, albo, żeby jaki ksiądz, który ma swoje utrzymanie, mógł tutaj osiąść i wystawić sobie domek, albo wreszcie, jeżeliby się to nie udało, żeby jakie zgromadzenie zakonne zechciało mieć tutaj swoją siedzibę, a w takim razie Łosik oddałby wszystko w posiadanie, mając tylko wewnętrzne zadowolenie, iż przyczynił się do szerzenia się chwały Bożej i w dalszych latach.

Oby mu tylko Bóg pobłogosławił i Najświętsza Panna Anielska i dał natchnienie jakim osobom, któreby się chciały poświęcić dla dobra kraju, swoich bliźnich i narodu polskiego.

Józef z Bochni.

---

czemu nie skosztować. Napiły się i bardzo im smakowało, bo to była słodzona i przyprawiona korzeniami wódka. Owe figle, owe lalki, to poprostu takie wymyślone flaszki ze szkła rozmaicie farbami zaprawionego, aby nęciły oko i do kupna zachęcały.

Napiły się, przegryzły piernikiem i patrzyły z ciekawością na inną taką flaszkę, w której był znowu płyn zielonawy, jak młodziutkie liście na wiosnę. Zmiarkował to Okocimer i nalał w kieliszki zielonego płynu. Była to także wódka, znowu inaczej zaprawiona.

— No, proszę pani Walentowej, to także dobre lekarstwo, bo to chroni od każdej gorączki. Jak kto tego używa, to go nigdy kolki nie zakłują, ani na gościec nie zapadnie. No, czemu nie skosztować i tego, skoro ja grzecznie proszę.

Wypiły po kieliszku, ale wnet uczuły, że im się w głowie zakręciło i nabrały jakiejś wesołej ochoty. Okocimer zachwalał swoje lekarstwa, aż Walentowej zachciało się kupić sobie taką piękną flaszkę z tak cudownem lekarstwem, ale nie miała pieniędzy ze sobą.

— Co to szkodzi — rzekł Okocimer — albo to co pilnego, czy to pani Walentowa ucieknie, żebym się bał, a czy ja to już nie mam co jeść, żebym zaraz pieniędzy potrzebował. Ja z grzeczności dla sąsiadów sprowadziłem towar, to proszę brać. A na co jedną flaszkę, czemu nie dwie? Jedna na urodę, druga od gorączki. Co to szkodzi, że będzie w domu na zawołanie.

Okocimer zawinął dwie flaszki w ładny czerwony papier i oddał Walentowej, a Basi dał kilka cukierków. Kobiety poszły do domu i cieszyły się bardzo, że mają takie lekarstwa smakowite i takiego grzecznego kupca w sąsiedztwie.

Odtąd już Walentowa za grosz nic nie kupiła w mieście, ale wszystko, nawet krupy i mąkę, chleb i masło brała u Okocimera. A tak jakoś przekonała męża, że Walenty już się o to nie gniewał, a nawet zaczął sam zachodzić, by owego lekarstwa po robocie skosztować. Tak mu to jakoś smakowało, że potem już codzień chodził i coraz więcej pijał, aż wreszcie bardzo często pijany do domu wracał. (C. d. n.).

Rada piekielna.

Pół wieku przeszło namalowany obraz godzi się przypomnieć dziś, gdzie to, co wówczas było namalowanym obrazem, staje się rzeczywistością.

Noc była ciemna — niebo bez gwiazd wisiało nad ziemią jak kamień grobowy nad mogiłą. I nic nie zamięszało spokoju nocy, tylko od czasu do czasu szum wiatru zimny jakby uderzenie skrzydeł można było słyszeć ponad wioskami i miastami. Ciemności coraz więcej się zgęszczały i każdy czuł dreszcz w żyłach i całem ciele.

W sali ubranej czarno i oświeconej lampką czerwoną, 7 ludzi obrzydliwych i strasznych siedziało na 7 krzesłach żelaznych. A mieli na czole napisane grzechy śmiertelne — każde czoło miało 1 grzech główny i razem 7 grzechów.

Oko ludzkie nie mogło odróżnić, czy to byli szatani, czy apostołowie szatanów.

W środku sali wznosił się tron złożony z kości ludzkich, a u stóp jego leżał krzyż wywrócony; a przed tronem stał stół, a na stole naczynie pełne krwi, a czaszka ludzka obok. Owych siedmiu zamyśliło się i pogrążyło w smutku. Pierwszy z nich podniósł się i przystąpił chwiejnym krokiem do tronu i położył nogę na krzyżu. I zaraz jego członki zadrżały, zachwiał się, miał upaść. Lecz w tej chwili pochwycił naczynie z krwią, wlał do czaszki i wypił. Ten napój wzmocnił go. Zacisnąwszy pięść zawołał: Precz mi z Chrystusem, bo On odjął mi wolność grzechu!

A wtedy reszta z onych siedmiu się podniosła i zawołała razem: Precz nam z Chrystusem, bo On nam odjął wolność grzechu!

Po czem gdy wszyscy usiedli na stolicach żelaznych; pierwszy znowu rzekł: „Moi bracia, cóż uczynimy dla odzyskania wolności i zburzenia królestwa Chrystusowego? Tam gdzie On panuje, my nie możemy panować. Niech każdy z was przedstawi, co mu się dobrem wydaje.

Oto moja rada, jaką daję: Rozpuśćmy złe żądze i namiętności. Religia Chrystusa odebrała nam wolność grzechu. Walczmy o tę wolność i obalmy religię Chrystusa“.

Drugi z nich zbliżył się znowu do tronu, wziął czaszkę ludzką, nalał krwi, wypił i rzekł:

„Aby obalić religię Chrystusa, trzeba odebrać ludziom prawdziwą naukę, bo nauka prawdziwa prowadzi do nauki Chrystusa. Wysławiajmy więc umiejętności i wynalazki, rozszerzajmy światło, budujmy teatry i szkoły we wszystkich miastach i wsiach ale **oddajmy je w ręce niegodziwe.** To może tylko obalić prawdziwą naukę“.

A wszyscy odrzekli: „Obalmy prawdziwą naukę“.

I uczyniwszy to samo co dwaj poprzedni, trzeci rzekł:

„Kiedy obalimy religię Chrystusa i skazimy źródła prawdziwej nauki, uczynimy wiele — ale nam jeszcze zostanie dużo do zrobienia. Trzeba rozlać występki i zbrodnie jakby wodę w każdym narodzie, a w każdym narodzie rozlawszy zbrodnie wszystkich narodów uczynimy ze świata całego wielką masę, ze wszystkich narodów jeden naród.“

A wszyscy odrzekli: Prawda, uczynimy ze świata całego jedną masę, a ze wszystkich narodów jeden naród.

. . . .

A wypiwszy krew, szósty rzekł:

„Uznaję za dobre wasze przedstawienia, ale aby zepsuć serce ludzkie potrzeba je upoić rozkoszami. Pomnażajmy rozkosze cielesne, pomagajmy ludziom w używaniu świata; zaślepmy rozum, a przez to zepsujemy serca ludzkie“.

A wszyscy rzekli: Tak zaślepmy rozkoszami rozum i serca ludzkie.

Wtedy siódmy wypiwszy jak inni krew z czaszy ludzkiej, tak rzekł, mając nogę na krucyfiksie:

„Precz z Chrystusem! śmierć i wojna wieczna między Nim i nami! Ale jak tu oderwać od niego narody? Dopóki będą świątynie, ołtarze i kapłani Chrystusa — próżna nadzieja!

Słuchajcie mnie: Zburzmy świątynie, zrabujmy ołtarze, prześladujmy kapłany! A wtedy nie będzie nikogo, ktoby się ujął za prawa Chrystusa, i nie będzie nic, coby go przypomniało ludom. A lud będzie jako trzoda bez pasterza, i pójdzie za naszym głosem i zapanujemy nad zburzonemi świątyniami i narodami skażonymi.“

A wszyscy odpowiedzieli: Tak, zburzmy świątynie, obalmy ołtarze, prześladujmy kapłany!

A w tej chwili lampa, która oświecała salę zgasła, a 7 ludziu znikło w ciemnościach.

* * *

A dusza jedna święta i sprawiedliwa w tej właśnie nocy czuwając i modląc się, zatopiona przed Ukrzyżowanym usłyszała głos: „*Consilium impiorum peribit*“ (Zginie rada bezbożnych). Wielbij, cierp i módl się!“

Ks. J. Leja.

Z Rady Państwa.

Najważniejszym skutkiem pracy parlamentu z ubiegłych dni dziesięciu jest dokończenie **reformy podatkowej,** uchwalonej na wiosnę tego roku przez Izbę niższą, a teraz przyjętej przez **Izbę panów** w całości, bez żadnej zmiany. A groziło niebezpieczeństwo, że reforma podatkowa zniknie w Izbie panów z powodu dosyć błahego. Według projektu ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych, przyjętego przez Izbę posłów, mają być rejestra oszacowania podatku osobisto dochodowego wyłożone do publicznego przejrzenia przez 14 dni po ich ostatecznem sporządzeniu. Komisya Izby panów zmieniła to postanowienie w ten sposób, że rejestra oszacowania podatkowego mają pozostać w tajemnicy. Gdyby Izba wyższa była przyjęła projekt swojej komisyi t. j. uchwa-

liła zmianę ustawy przyjętej przez Izbę posłów, cała sprawa byłaby musiała wrócić pod obrady Izby niższej, a wątpliwem było, czy Izba niższa i rząd byliby się zgodzili na zniesienie jawności rejestrów oszacowania. Cała więc reforma podatkowa mogłaby w tym razie przepaść. Że się tak nie stało, jest zasługą ministra skarbu Bilińskiego, który w Izbie wyższej w dwukrotnem przemówieniu przedstawił niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia całej reformy podatkowej przez zmianę projektu Izby posłów. Izba wyższa dała się przekonać i uchwaliła ustawę tak samo, jak Izba posłów.

Ale przy tej sposobności usłyszała z ust ministra ponowną zapowiedź podwyższenia podatków pośrednich od wódki, piwa i cukru [1]). Równocześnie oświadczył jednak pan minister, że jednę trzecią część zwyżki uzyskanej przez podwyższenie podatków pośrednich, skarb państwa zwróci krajom koronnym. Galicya jako kraj dobrze na tem wyjdzie, ale Galicyanie pijący wódkę i piwo, mniej dobrze. Gorzelnie galicyjskie wyrabiają 350 tysięcy hektolitrów wódki, dajmy na to, że podatek od wódki będzie podwyższony o 15 złr. na hektolitrze, rząd więc otrzymałby więcej podatku z Galicyi o 5,250.000 złr., z tego zwróci $^1/_3$ część czyli 1.750.000 złr. skarbowi krajowemu, który o tę sumę będzie bogatszy, ale gorzelnie swoją drogą zapłacą 5,250.000 złr.

Posłowie Izby niższej pracują w komisyach i w pełnej Izbie. Komisya budżetowa oprócz narad nad budżetem prowadziła rozprawy nad przedłożeniem **o regulacyi płac urzędników,** która ma wejść w życie od 1 lipca 1897. Uchwalono w komisyi projekt ustawy o płacach nauczycieli państwowych szkół średnich (gimnazyów, szkół realnych i przemysłowych) z licznemi poprawkami).

W pełnej Izbie obradowano nad

ustawą o swojszczyźnie.

Już w przeszłym numerze zaznaczyliśmy jak na punkcie tej ustawy krzyżują się interesa niektórych miast z interesami gmin wiejskich. Ta różnica interesów odbiła się poniekąd w przemówieniach posłów. Posłowie z miast nie są przychylni ustawie i nie kryją się wcale z tem, że głosować będą przeciw ustawie, bo nakłada ciężary nowe na miasta. Deputowany Noske oświadczył nawet, że mu chodzi głównie o Wiedeń, nie o miasta wogóle. Z polskich posłów przemawiał p. Potoczek za ustawą zaznaczając, że dotychczasowa ustawa (z 3 grudnia 1863) gminom wiejskim zwłaszcza w Galicyi dobrze się daje we znaki. W drugi dzień obrad przemówił prezes ministrów Badeni w obronie przedłożenia rządowego i większości komisyi. Mniejszość wystąpiła w komisyi, a teraz w izbie z odmiennym wnioskiem co do rekursów od uchwał gminnych. Jeżeli rada gminna odmówi przyjęcia do gminy, gdzie ma iść rekurs? do Namiestnictwa czy do Wydziału krajowego? Rząd i większość komisyi proponują Namiestnictwo, mniejszość komisyi: Wydział krajowy. Nadto sprzeciwił się hrabia Badeni wnioskowi komisyi, aby gminy pobierały opłaty za przyjęcie do związku gminy. W razie przyjęcia opłat, prawo przynależności nabyte przez 10-cio letnie zamieszkanie byłoby dla biednych stracone, bo pomimo 10-cio letniego zamieszkania gmina by ich nie chciała przyjąć bez opłaty, której zapłacić nie mają z czego.

Rozprawy nad ustawą o swojszczyźnie przerwano, aby się naradzić nad **wnioskiem** posła Hancka

o zwołanie sejmów przed wyborami do Rady państwa z piątej kuryi.

Według ustawy wyborczej, na wiosnę tego roku uchwalonej a sankcyonowanej 14-go czerwca, mają się wybory z V kuryi powszechnego głosowania odbywać w sposób, jaki sejm oznaczy, pośrednio przez prawybory, albo bezpośrednio wprost na kandydata. Wnioskodawca Hanck chciałby, aby sejmy sposób wyborów oznaczyły przed pierwszymi wyborami do Rady państwa z piątej kuryi. Prezes ministrów jednak odpowiedział, że rząd nie może naprzód oznaczyć następstwa prac w sejmach i Radzie państwa, t. j. nie może powiedzieć już teraz, czy da się zwołać sejmy przed wyborami. Dlatego sprzeciwił się nagłości wniosku Hancka, a Izba nagłość odrzuciła.

Z głosowania tego, jak z głosowania nad wnioskiem p. Lewakowskiego okazuje się, że gabinet hr. Badeniego nie ma większości posłów w parlamencie, nawet takiej skleconej większości, jak miał książe Windischgraetz za ministerstwa koalicyjnego. Jeżeli hr. Badeni przeprowadza takie ustawy, jak reformę wyborczą, podatkową lub świeżo wniesioną ustawę o swojszczyźnie, to dzieje się to wartością tych przedłożeń. Te ustawy tak trafiają do potrzeb państwa i ludności, że większość posłów, choć nieprzychylna dla ministerstwa, widzi niedorzeczność oporu przeciw takim ustawom. W innych razach niema hr. Badeni tej większości, owszem ma przeciw sobie stronnictwa antysemitów, narodowe niemieckie, Młodoczechów i zwykle liberalnych Niemców (lewicę); za nim głosują: klub konserwatywny Hohenwarta i Polacy z wyjątkiem p, Lewakowskiego. Ten, wykluczony z Koła polskiego, nie należy do żadnego stronnictwa. Jest on jak koń, który niezdolny chodzić w zaprzęgu, chodzi luzem i samopas. Przy robocis taki dziki koń jest niczem, ale za to bryka i wierzga. Podobnie poseł Lewakowski w pracy parlamentarnej jest politycznem zerem, jednak bryka i wierzga.

Zmiana na lepsze.

Gazety doniosły nam, iż ministeryum wojny poleciło uwalniać żołnierzy w niedziele i święta jeszcze przed południem, a nie dopiero po południu, jak bywało dotąd. Los biednych żołnierzy był dotąd opłakany — w niedziele i święta zajęci byli ćwiczeniami i robieuiem porządku przed południem w tym właśnie czasie, gdy w kościołach msze św. się odprawiały

[1]) Patrz numer 16 „Prawdy“ z 21 maja 1896 r. artykuł „Z państwa i zagranicy“.

i gdy kapłani słowo Boże głosili. Żołnierze rzadko kiedy z tych pociech naszej wiary świętej korzystać mogli — teraz już będą mieć wolność wypełniania obowiązków religijnych.

Oby to władze w Wiedniu pomyślały o urzędnikach różnych kategoryj, którzy to w niedziele i święta odpoczynku nie mają, oby i im władze dały czas wolny przed południem, aby mogli być na mszy św. i wysłuchać kazania. Uważcie no dobrze: w kościołach ma się odprawiać nabożeństwo; lud katolicki opuszcza swe domy, przez ścieżki i drogi spieszy do kościoła; urzędnicy także wychodzą z domu o tym samym czasie, lecz nie po to, by z tym ludem iść i oddać cześć Panu Bogu, tylko po to, by w kancelaryi z tęsknotą, a może i z goryczą w sercu kilka godzin wysiedzieć. To oderwanie urzędników od Kościoła nie wydaje dobrych owoców.

Aby lepiej było na świecie, przy każdej sposobności dopominajmy się o powrót naszego społeczeństwa wykształconego do zasad katolickich. W katolickiem przecież państwie żyjemy. Monarcha nasz jest gorliwym i praktykującym katolikiem, a jego urzędnicy nie mają czasu wolnego na wypełnienie obowiązków katolickich.

Wiedzmy o tem wszyscy, że gdy religia poniewierana przez liberalne żydowskie ustawodawstwo, w temże ustawodawstwie należną cześć odzyska, wtedy i widmo przewrotu społecznego się zażegna, gdyż zbawienny wpływ religii katolickiej idąc z góry wszystkim się udzieli, i wielkim i małym, ubogim i bogatym, — wtedy może zniknie ucisk i wyzyskiwanie biedniejszego, zniknie powód do niezadowolenia i nastanie zgoda i pokój. Pragnijmy więc i wołajmy **o powrót do zasad katolickich.**

Z państwa i z zagranicy.

W Węgrzech, po rozwiązaniu parlamentu czyli sejmu, gotują się wszystkie stronnictwa do przyszłych wyborów, które, jak się zdaje, i w tym roku nie obejdą się bez rozlewu krwi. Jak donoszą dzienniki, w pewnej gminie słowackiej nastąpiło już groźne starcie między stronnikami partyi katolicko-ludowej a zwolennikami rządu, czyli liberałami, i do tego przyszło, że żandarmerya, rzuciwszy się na lud, zakłuła bagnetami dwie kobiety słowackie, podczas gdy kilka innych osób odniosło rany. Broń nas Boże od takiej wolności, która służy jednemu tylko stronnictwu. Mimo to stronnictwo katolicko-ludowe nie ustępuje z pola walki i stawia w wielu okręgach swoich kandydatów, wypisując na swojej chorągwi takie hasła, jak: cześć dla religii, poszanowanie prawa i wolności, sprawiedliwość dla wszystkich narodowości, opieka dla rolnictwa i dla robotników.

W ubiegłych tygodniach odbyły się w Austryi, w Węgrzech, w Niemczech, Hiszpanii i Włoszech wiece katolickie, czyli zebrania duchownych i świeckich w celu naradzenia się nad potrzebami i interesami katolików, w wielu krajach ciężko udręczonych. Najwięcej może uwagi zwracał na siebie kongres czyli wiec antymasoński, otwarty 26 września w Trydencie, mieście tyrolskiem, w którem przed trzystu przeszło laty Biskupi świata katolickiego, zebrani na tak zwany sobór powszechny, radzili pod przewodnictwem legatów papiezkich, (a także wielkiego naszego kardynała Hozyusza) nad sprawami Kościoła i gdzie przedtem mały chłopiec chrześciański, imieniem Symeon, został okrutnie przez żydów umęczony. Co to są masoni czyli wolnomularze, kiedyindziej się wyłuszczy; tu dosyć powiedzieć, że jestto sekta najniebezpieczniejsza, bo tajemna i przewrotna, która chce zniszczyć wszelką religię, a szczególnie katolicką, i obalić wszystkie trony, aby potem po swojemu rządzić ludzkością. Ona to od stu przeszło lat w przeróżny sposób szerzy bezbożność i zepsucie, podkopuje wszelką władzę i powagę, wywołuje rewolucye czyli krwawe przewroty i srogie prześladowania Kościoła; nic też dziwnego, że Papieże, począwszy od Klemensa XII w r. 1738 aż do Leona XIII, potępili tę sektę i wzbronili pod klątwą wszelkiego w niej udziału. W najnowszych czasach powstał nawet w Rzymie i w wielu krajach katolickich związek antymasoński do zwalczania tej sekty, i za jego to staraniem odbył się w Trydencie wiec antymasoński, na który z różnych stron świata przybyło do dwóch tysięcy uczestników, podczas gdy telegramów z życzeniami nadesłano przeszło dwadzieścia tysięcy. Był to wspaniały widok, kiedy wszyscy ci uczestnicy wraz z niezliczonemi tłumami pobożnego ludu tyrolskiego, wyruszyli na miasto, w uroczystej procesyi, której przewodniczył Biskup trydencki, niosąc Przenajświętszy Sakrament. Jednym z wiceprezydentów wiecu obrany został nasz rodak X. Wincenty Smoczyński, szambelan Jego Świątobliwości i proboszcz w Tenczynku; on też na pierwszem posiedzeniu wypowiedział gorącą mowę tej treści: „Czem jest Papież, czem jest masonerya i jaki ich wzajemny stosunek“. Pięknym był mianowicie ustęp o opiece Stolicy św. nad narodem polskim. „Chcecie się o tem przekonać — tak mówił — że Papież jest obrońcą nieszczęśliwych, zapytajcie Ojczyznę moją nieszczęśliwą. Kiedy mówię o nieszczęśliwej Ojczyznie mojej, to nie mówię o tej części Polski, która zostaje pod rządami najdostojniejszego króla i cesarza Franciszka Józefa I., ten bowiem cnotliwy i wielkiego serca monarcha dał nam swobodę religijną i wolność narodową. Tak, każdy Polak codziennie błogosławi dostojne imię cesarza Franciszka Józefa I. i modli się do Boga, aby raczył zachować na długie jeszcze lata jego drogie życie dla dobra ludów, wchodzących w skład monarchii austryackiej. Spytajcie nieszczęśliwą Ojczyznę moją, kto jej bronił, gdy jedni ją opuścili, a drudzy, zapomniawszy, że są chrześcianami, wołali nad nią: *Biada zwyciężonym!* Kto w dniach ciężkich był dla niej Weroniką, ocierającą łzy? — Klemens XIII, Klemens XIV, Pius VI, Pius IX Wielki, Leon XIII — są to imiona, drogie każdemu Polakowi. Kto potężnemu kolosowi północnemu miał

odwagę powiedzieć w oczy to wielkie słowo Jana Chrzciciela: *Nie godzi się tobie!* Oto obrońca nieszczęśliwych, Papież Grzegorz XVI. Ja sam miałem zaszczyt po kilkakroć być świadkiem, w jaki sposób Leon XIII przyjmował ubogich i nieszczęśliwych włościan, unitów z Podlasia, którzy albo ztamtąd uciekli, albo pokryjomu przybywszy do Rzymu, przedstawieni byli Papieżowi. Papież podnosił tych ubożuchnych, klęczących u stóp Jego, a obejmując rękami ich głowy, przytulał do swego serca; a następnie wznosząc oczy ku niebu pełne łez, w takiej postawie modlił się dosyć długo, zapewne o pokój religijny. Błogosławiony niech będzie taki dobry Pasterz". Kiedy X. Smoczyński wspomniał o Polsce, rozległy się przeciągłe oklaski i dały się słyszeć głośne okrzyki: „Niech żyje Polska!" Po kilkudniowych naradach wiec uchwalił prowadzić dalej walkę z tą przewrotną sektą w obronie najświętszych dóbr ludzkości i obmyślił stosowne do tego środki.

We Francyi po kilku dniach niezmiernego szału nastąpił obrachunek, czego po wizycie carskiej oczekiwać można. Jest rzeczą niewątpliwą, że Rosya zawarła z Francyą rodzaj przymierza i że ten związek podniósł powagę Francyi wobec innych mocarstw. Większych jeszcze korzyści spodziewają się Francuzi w przyszłości, i to nam tłómaczy, dlaczego to z niewidzianym dotąd zapałem przyjmowali u siebie cara. Rzec można, że zapał ten ogarnął wszystkie warstwy społeczne, nie wyjąwszy duchowieństwa; bo wszakże sam Arcybiskup paryski kardynał Richard oczekiwał przybycia cara na dworcu kolei i kazał w katedrze odśpiewać *Te Deum* na podziękowanie Bogu za te odwiedziny. Widoczną była tu także chęć zjednania sobie rządu republiki; tymczasem ten rząd, zostający ciągle w ręku masoneryi, okazuje się Kościołowi wręcz nieprzychylnym; bo wszakże w tym właśnie miesiącu powołano pod karabin mnóstwo młodych księży, oddanych do wojska, i kazano im służyć jako szeregowcy, odbywać warty, biegać po polach i t. p., podczas gdy niejedna parafia nie ma w niedzielę Mszy św. Taka to wolność i takie poszanowanie religii w republice francuskiej!

TRÓJKA!

Poseł Wójcik ze stronnictwa ludowego, Daszyński, przywódca zżydziałych socyalistów i Stojałowski, wchodzą ze sobą w przeróżne konszachty i tak:

Wójcik odbywa zgromadzenia z pomocą Daszyńskiego, a przecież stronnictwo ludowe wypiera się przyjaźni z żydami i socyalistami.

Stojałowski znów popiera i agituje za Daszyńskim, a w pismach swoich utrzymuje, że broni wiary św. przed niedowiarkami, a więc przed żydami i socyalistami.

Tak więc szanowny poseł patryota włościanin Wójcik, jako też i Stojałowski, uciekają się pod płaszczyk swego rzekomo nieprzyjaciela politycznego Daszyńskiego. Cała ta trójka odgrywa wobec ludu zabawną komedyę, a z całą zaciekłością napada na „Związek chłopski", które to stronnictwo mimo skutecznej obrony praw ludu, śmiało wywiesza sztandar katolicki, a obłudników nazywa po imieniu jak na to zasługują. Dlatego owa trójka błotem obrzuca tych wszystkich, którzy nie służą żydom lub ich sojusznikom.

Niechże przynajmniej teraz ludziom dobrze a zdrowo myślącym otworzą się oczy, że idąc za ową trójką lecą na oślep w sidła żydowskie i socyalistyczne. Boć przecież łatwo zrozumieć, że na takiej polityce najlepiej mogą wyjść socyaliści.

O innych przywódcach, jak panowie Lewakowscy, Rewakowicze i t. p. szkoda mówić, bo ich przecie nie bierze się w rachubę, gdyż za nich działa i pracuje Stapiński, trafnie oceniony i nazwany na wiecu Związku chłopskiego w Nowym Sączu **nieprzyjacielem ludu.**

Dla kogo więc pracują owi panowie? dla ludu, czy też dla żydów?

ROZMAITOŚCI.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki, jako w 79 rocznicę śmierci bohatera narodu naszego, odprawione zostało w kościele N. P. Maryi w Krakowie.

Nowy sposób postępowania w procesach cywilnych wnet już w sądach będzie wykonywany. Do sądów obwodowych powołują urzędników sądowych powiatowych na ćwiczenia i naukę w tej sprawie.

Kołtun w żydowskiej wódce. W Zebrzydowicach pod Kalwaryą (donosi „Związek chłopski") u żyda Schaffa znalazła straż skarbowa kołtuna namoczonego we wódce, przeznaczonej do picia dla kupujących ten trunek. Któż wie, czy i w innych karczmach nie znalazłby tego żydowskiego przysmaku, namoczonego dla głupich gojów jako „extra fein cymes wódkie"?

Żydzi naganiaczami „Przyjaciela ludu". Donosi również tenże „Związek chłopski", że w Sandeckiem żydzi bardzo zachwalają „Przyjaciela ludu", a ganią „Związek chłopski". Dobre świadectwo dla „ludowców"!

Powiatowy wiec katolicki. W myśl uchwał II-go wiecu katolickiego, odbędzie się **w Limanowy** d. 22 października b. r. powiatowy wiec katolicki, z następującym programem: a) o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo w kościele farnym, celebrowane przez najprz. ks. infułata Wincentego Kolora; b) posiedzenie w sali „Sokoła": 1) Przemowa wstępna (p. Jan Marszałkiewicz); 2) o ruchu katolickim (Ludwik hr. Dębicki); 3) o życiu katolickiem na wsi (ks. Jan Badeni T. J.); 4) o asocyacyi w rolnictwie; 5) sprawy ekonomiczne (dr. Leopold Caro); 6) o Kółkach rolniczych (p. Adam Żuk Skarszewski); 7) postulaty miejscowe; 8) przemowa końcowa (ks. inf. Wincenty Kolor).

Katolicy powiatu limanowskiego mieć będą wstęp wolny na salę obrad. Katolicy powiatów innych raczą wykazać się zaproszeniem, które jako karta wstępu uważane będzie. Komitet wiecu składają pp.: Ks. Ignacy Górski, ks. Wincenty Jankowski, ks. Kazimierz Łazarski, Franciszek Marek, Józef Mars, Jan Marszałkowicz, dr. Józef Orzeł, Władysław Walter i Adam Żuk Skarczewski.

Wiecowi owemu, o którym zawiadomiono nas dopiero w tych dniach, przez co nie mogliśmy o nim wcześniej czytelników zawiadomić, życzymy: **Szczęść Boże!**

Piękną myśl powzięli włościanie ziemi sandeckiej w czasie sześćsetletniej rocznicy śmierci błogosławionej Kunegundy. Zgromadziwszy się wtedy w Starym Sączu, postanowili zawiązać Towarzystwo Zakładu wychowawczego, w którymby pod kierunkiem zakonnic dziewczęta wiejskie na dobre gospodynie mogły się wychować. Wprowadzenie w czyn tej pięknej myśli wstrzymała walka, jaką włościanie ziemi sandeckiej od kilku lat szczęśliwie toczą z ludźmi przewrotu. Wyszedłszy teraz zwycięsko z tej walki, i zobaczywszy, jaka ich siła, przystępują do zawiązania wspomnianego Towarzystwa, i w tym celu na koniec miesiąca października mają zwołać wiec do Nowego Sącza, na który ogół społeczeństwa katolickiego i polskiego zapraszają.

I temu wiecowi „Prawda" Szczęść Boże przesyła i swych czytelników do wzięcia udziału zachęca.

W Ryczowie parafianie tamtejsi w dniu 13 października przyjmowali swego nowomianowanego proboszcza ks. Michała Krupę. Z ks. Fr. Liptakiem na czele wyszli po niego na kolej i uroczyście przez dwie zbudowane bramy wprowadzili go do kościoła. Ustępujący ks. administrator w serdecznej przemowie parafianom proboszcza, a jemu jego owieczki przedstawił i nawiązać usiłował ten piękny stosunek, jaki być winien między proboszczem a parafianami.

W Rzeszowie zwołane przez „ludowców" zgromadzenie nie udało się, bo powstał spór o ks. Stojałowskiego o to, czy ten wyklęty kapłan może być na zgromadzeniu, czy też nie. Kilkuset zgromadzonych nie życzyło sobie jego obecności, a tylko kilkunastu chciało go zatrzymać. Adwokat Dr. Michniewicz zażądał, aby ks. Stojałowski opuścił zgromadzenie, — ale Stapiński i Daszyński stanęli w obronie Stojałowskiego jako swego sprzymierzeńca. Powstał więc wielki hałas, Komisarz widział, iż tu nie ma innej rady, jak rozwiązać zgromadzenie — i rozwiązał je.

Czemuż ks. Stojałowski nie jest podobny do Jonasza proroka. „Jeżeli o mnie ten spór, wrzućcie mię do morza" wyrzekł Jonasz, lecz ks. Stojałowski tak nie uczynił. Może to sam Pan Bóg wdał się w tę sprawę, jak niegdyś przy budowie wieży Babel, gdzie bowiem owa trójka: Stapiński, Daszyński, Stojałowski zeszli się, tam z pewnością ani Bogu na chwałę, ani ludziom na pożytek zgromadzenie nic uradzić nie mogło.

„Związek chłopski" czesze w porządku „Przyjaciela ludu" wykazując w ostatnim numerze jego kłamstwa i niegodziwe postępki. Czy „Przyjacielem ludu" takie pismo, które przeciw ludowi się zwraca i kłamstwem się posługuje?

Uszkodzone guldeny. Ministerstwo skarbu zarządziło, iż monety srebrne po 1 złr. w. a. tak austryackiego jakoteż i węgierskiego stempla, które jako przedziurawione lub umniejszone w wadze, nie wskutek zwykłego obiegu, nie mają być i nadal przez kasy państwowe od stron przy zapłatach przyjmowane, lecz winny być im zwracane po poprzedniem oznaczeniu przez nadcięcie jako niezdatne do obiegu. Dalej postanowiło wys. Ministerstwo skarbu, iż główny urząd menniczy w Wiedniu, urzędy probiercze, które są czynne jako urzędy wymiany złota i srebra, a w końcu kasy, które są czynne jako kasy wymiany (gł. kasa krajowa we Lwowie i filialna w Krakowie), mogą na żądanie stron w ciągu roku, licząc od dnia ogłoszenia, przyjmować do wymiany rzeczone monety w dowolnej ilości wedle wagi brutto w cenie 60 złr. za 1 kg. wagi kruszcu.

Wydział krajowy uchwalił wystąpić do sejmu z wnioskiem o udzielenie szkole wydziałowej polskiej w Białej 10.000 złotych zasiłku. Kwota ta wypłaconą ma być pod warunkiem, iż w szkole tej językiem wykładowym będzie zawsze język polski. Gdyby kiedykolwiek język polski jako wykładowy został zniesiony, wówczas zasiłek ma być zwrócony funduszowi krajowemu. Jak wiadomo, Białę naszą zajechali Niemcy tak, iż ledwie ślad polskości dziś w niej pozostał.

Pożary w Galicyi. W Suszczynie, w pow. tarnopolskim, u hr. Al. Pinińskiego spłonęły zabudowania gospodarcze z zapasami i maszynami; znaczna szkoda w części ubezpieczona. — W Rosochaczu, w pow. czortkowskim, spłonęło 9 obejść gospodarskich; szkoda 9.500, ubezpieczona na 1.600 złr. — W Karowie, w pow. rawskim, spłonęły 4 zagrody; szkoda 2.500 złr., w połowie ubezpieczona. — W Oleszy, w pow. tłumackim, zgorzał folwark gospodarczy z budynkami, zapasami zboża i t. d.; szkoda 40.000 złr., ubezpieczona na 30.000 złr. — W Radwańcach, w pow. sokalskim, u JE. hr. Dzieduszyckiego, pożar na folwarku zrządził szkodę na 5.000 złr., ubezpieczoną na 3.000 złr. — W Bełzie spłonęło 8 domów i zabudowania gospodarcze, tudzież stara bóżnica i mieszkanie rabina; szkoda około 20.000 złr. — W Dzibułkach, w pow. żółkiewskim spłonęło 8 gospodarstw z budynkami i całą krescencyą; szkoda 11.800 złr., w małej części ubezpieczona.

Handel dziewczętami werbowanemi przez żydów ze wsi i małych miasteczek coraz bardziej się rozszerza. — We Warszawie aresztowano niedawno pięciu synów Izraela, trudniących się tym geszeftem, a poszukują jeszcze kilku. Dla przestrogi, napiszemy obszerniej o tej sprawie w przyszłym numerze naszego pisma.

Paszporty do Rosyi i Królestwa polskiego, jak donoszą pisma warszawskie, będą wydawane w łatwiejszy sposób i za mniejszą niż dotychczas opłatą.

Równość i braterstwo socyalistów. W Niemczech, w mieście Solingen nad Renem istnieje drukarnia, będąca wyłączną własnością socyalistów. Otóż w tych dniach zdarzyło się, iż z drukarni tej umknęli wszyscy bez wyjątku robotnicy, nie mogąc znieść bezprzykładnego wyzysku i ucisku ze strony szanownych właścicieli... socyalistów, gardłujących zawsze w obronie robotnika! No tak, co innego gadać na wiecu, a co innego pracę ludzką w domu... wyzyskiwać!

Kruk krukowi nie wydziobie oka. W mieście Arangos Meogesi na Węgrzech został rabin tamtejszy oskarżony o to, że podarł chorągiew węgierską — ale został uwolniony od urzędnika, który go sądził, gdyż tenże urzędnik wyrwał sam krzyż z owej chorągwi.

Nie trzeba spać w kościele W Biskupicach miejscowości na Szlązku udała się pewna starsza kobieta popołudniu do kościoła i usnęła w ławce. Kiedy się obudziła, była na zegarze godz. wpół do dziewiątej, a drzwi wszystkie szczelnie zamknięte. W strachu kobieta dopadła linki od dzwonu i zaczęła dzwonić, co sił starczyło. Mieszkańcy myśleli nasamprzód, że gdzieś pożar wybuchnął; kiedy się jednak przekonali, że nigdzie, chwała Bogu, nie paliło się, polecieli do kościoła i uwolnili uwięzioną i mocno wystraszoną kobietę.

Z Lipnika przy Białej. P. Widlarz, tamtejszy nauczyciel starszy został przeniesiony, ponieważ był Polakiem. To się Niemcom nie podobało, więc tak długo p. Widlarza prześladowali i oskarżali, aż nastąpiło jego przeniesienie. Krajowa rada szkolna za mało się opiera zarozumiałości niemieckiej, czego najlepszym dowodem to, że w Białej nie ma żadnej polskiej szkoły i trzeba zakładać prywatną szkołę ludową. Za przeniesienie pana Widlarza chwalą niemieckie gazety starostę bialskiego p. Kurykowskiego.

Znieważenie uczuć katolickich. „Głos narodu" podaje następujące pismo z Oświęcima. „Szanowna Redakcyo! W ubiegłą niedzielę jeden z tutejszych żydów zalecał mi kupno paczki cykoryi za 30 cnt. Paczka ta była opatrzona napisem „Elefanten Kaffe-bester Kaffee Zusatz nur echt von Arnold & Gutmann Kaffeesurogat — Fabrik in Wien XII." Gdym jednak okazał niechęć nabycia, żyd rzekł do mnie: „Niech pan kupi a będzie zadowolony, gdyż oprócz dobrej cykoryi, otrzyma pan piękny obraz, a to wszystko za 30 cnt." I rozwinął gruby papier w kształcie rulonu z paczki z cykoryą, i pokazał mi obraz litografowany przedstawiający głowę Zbawiciela w koronie cierniowej (*Ecce homo*). Widok ten przeraził mię, krew uderzyła mi do głowy. Co za znieważenie naszej świętej wiary! Nie wiem doprawdy, jakiego wyznania są panowie figurujący na napisie z cykoryą, jeżeli jednak sami

nie uznają Chrystusa za Boga-Człowieka, niech raczą pamiętać, iż Chrystus na całej kuli ziemskiej odbiera cześć Boską i wara każdemu poniżać Jego Boskość i używać Jego obrazów do celów spekulacyjnych. Dotknięty w najwznioślejszem uczuciu tą zniewagą, nie mam wprawdzie zamiaru kogokolwiek pouczać, albowiem prawo do tego pozostawiam odpowiednim urzędom, lecz niech ci panowie fabrykanci i im podobni pamiętają, że towar nietylko mierzy się łokciem, ale rozumem i uczciwością.

Nowa stacya telegraficzna. Z dniem 20 b. m. otwartą zostaje w Raniżowie (powiat kolbuszowski) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym, z ograniczoną służbą dzienną.

Przykry wypadek. W Berlinie wydarzył się pewnemu pomocnikowi cukierniczemu przykry wypadek. Dotknięty od kilku dni katarem, poszedł do cyrulika w celu ogolenia twarzy. Podczas golenia nagle kichnął; ponieważ zaś cyrulik nie był na to przygotowany, nie zdołał więc wczas usunąć brzytwy, skutkiem czego nieszczęśliwy utracił dosłownie cały nos.

Żydowska uczciwość. Jeden pomysłowy żyd założył w Jarosławiu restauracyę i aby zjednać sobie publiczność, nazwał ją: kuchnią katolicką. Rozlepił też karty zawiadamiające o otwarciu tej żydowskiej „kuchni katolickiej.“ Jarosławianie jednak słusznie oburzeni tą bezczelnością żydowską, pozdzierali jego ogłoszenia.

Nowa kolej. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło pp. Ludwikowi Ramułtowi, Bronisławowi Ossuchowskiemu i Grzegorzowi Ziembickiemu pozwolenia na rozpoczęcie technicznych robót wstępnych około budowy kolei lokalnej z Synowódzka przez Korczyn, Podhorodce, Kropiwnik i Issaje do Turki.

Człowiek bez żołądka. Przed kilkunastu miesiącami dyrektor szpitala w Szczecinie w Prusiech, wyciął urzędnikowi podatkowemu, nazwiskiem Tiede, cały żołądek z powodu zupełnego zajęcia przez wrzody rakowate. Zamiast wyjętego żołądka, rozszerzono workowato skórę prowadzącej do żołądka kiszki. Po przebyciu operacyi i powrocie do zdrowia, chory z początku musiał być niezmiernie z jedzeniem ostrożny. Wolno mu było jadać tylko bardzo mało, lecz natomiast często. Dziś, po upływie półtora roku, czuje się równie zdrowym, jak każdy inny człowiek. Nawet ścisłej dyety nie ma potrzeby przestrzegać. Wypadek ten dowodzi, że człowiek może żyć i bez żołądka. Tiede jest czynnym urzędnikiem urzędu podatkowego i pełni stale służbę przez ośm godzin dziennie. Podobno wypadek z Tiedem jest jedyny, w którym operacya rzeczywiście się udała. W kilku innych wypadkach bowiem, pomimo powodzenia operacyi, chorzy umierali w kilka dni później.

Skarby zaklęte. W okolicy Kielc w Królestwie, rozpowszechnione jest mniemanie, że t. zw. błędne ogniki czyli gazy zapalające się nad baguiskami i moczarami, pochodzą z ognia podziemnego, który przepala i oczyszcza skarby zaklęte. Wierzą więc ciemni ludzie, że kto jest tego godny, ten może w miejscu, gdzie się ognik ukazał, skarb taki odnaleźć. Jednego razu we wsi Bilczy pod Kielcami pewna komornica plewiła u sąsiada proso. Wtem spostrzega opodal niezwykły jakiś blask. Przychodzi jej do głowy, że to pewnie skarb zaklęty takim silnym ogniem płonie. Pada więc na kolana i z modlitwą na ustach posuwa się do mniemanego skarbu. I cóż znajduje? Oto kawałek szkła zawieszony przez pastuchów na kiju i błyszczący w promieniach słońca. Kobieta zawstydzona swoją łatwowiernością, żałując w duchu, że sobie napróżno kolana pokaleczyła, nie wspominała długi czas nikomu o swej przygodzie. Ale język ją świerzbiał i przyznała się w końcu przed kumoszkami. Te obiecały nikomu nie powiedzieć; widocznie jednak nie dotrzymały słowa, bo wkrótce wójt i cała gromada dowiedzieli się o owej wyprawie po skarb zaklęty. Może czytelnicy „Prawdy“ znają takich, co wierzą w skarby zaklęte, to niech im też opowiedzą przygodę owej komornicy.

Kalendarz kościelny.

21. Środa. Urszuli p. m.
22. Czwartek. Korduli i Alodii pp.
23. Piątek. Jana Kapistrana.
24. Sobota. Rafała archanioła.
25. **Niedziela 22 po Świątkach.** Jana Kantego.
26. Poniedziałek. Ewarysta papieża.
27. Wtorek. Iwona w. i Sabina.
28. Środa. Szymona i Tadeusza.
29. Czwartek. Narcyza i Euzebii.
30. Piątek. Marcelego papieża.
31. Sobota. *Wigilia.* Wolfganga b.

Odmiany księżyca:

Druga kwadra dnia 29. o godz. 4. minut 20 popołudniu.

Ceny targowe.

W Krakowie 16 października:

Pszenicę białą . .	7·80	do	8·20
Pszenicę czerwoną	7·80	do	8·15
Pszenicę żółtą . .	7·80	do	8·15
Żyto	6·75	do	7·05
Jęczmień browarny	6·20	do	7·20
Jęczmień na paszę	5·45	do	5·80
Owies	5·75	do	6·20

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.